

## **Słowo ciałem się stało. Wywiad z Łukaszem Krupskim, artystą rzeźbiarzem**

„To, co rzeźbię to są idee, pewne myśli – rzeźba jest ich ucieleśnianiem, sprawianiem aby były dotykalne – mówi Łukasz Krupski w rozmowie z Marią Badzio z Teologii Politycznej. Artysta młodego pokolenia podkreśla, że rzeźba to „próba wydobywania z materii jakiejś cząstki ducha” a „kamień i grudy gliny, na co dzień, są niemal tak bardzo brutalnie fizyczne jak nasze ciało”.

**Maria Badzio (Teologia Polityczna):** Jaką rolę w wybraniu przez Pana ścieżki zawodowej odegrał dom rodzinny? Czy dużo mówiło się w nim o sztuce, o literaturze? Kiedy pojawiło się u Pana pierwsze zainteresowanie rzeźbą?

**Łukasz Krupski:** Po pierwsze, bycie artystą rzeźbiarzem, to więcej niż „ścieżka zawodowa”. Myślę, że kluczową rolę w wyborze takiej, nazwijmy to, drogi życiowej miała moja mama, która zawsze była duszą artystyczną i która swoją życiową rolę, rolę matki siódmki dzieci traktowała w perspektywie twórczej. Stąd u nas w domu sztuka i twórczość były zawsze obecne, zwłaszcza muzyka – wszyscy chodziliśmy do szkół muzycznych.

A moje pierwsze symboliczne zetknięcie ze sztuką nastąpiło, jeszcze przed moimi narodzinami, kiedy mama była w ciąży. Namalowała wtedy ogromną błękitną ikonę Maryi. Tej ikonie zawdzięczam moje imiona – Łukasz Maria. Jak wiadomo świętemu Łukaszowi przypisuje się autorstwo pierwszych ikon maryjnych, jest on też patronem artystów. Myślę, że istotnym krokiem ku rzeźbie było spotkanie z twórczością Michała Anioła, zobaczenie jego dzieł w Rzymie. To był pierwszy moment zachwytu nad sztuką.

### **Ile Pan miał wtedy lat?**

Dziesięć. Później przeczytałem „Udrękę i ekstazę” Irvinga Stone'a, szalenie ciekawą opowieść o życiu i twórczości Michała Anioła. Dzisiaj patrzę na tę biografię już z dystansem, ale wciąż jest dla mnie punktem odniesienia. Trzeba się w pewnym momencie przeciwstawić swoim mistrzom, ale bez wątpienia twórczość Buonarrotiego i ta lektura były bardzo istotne. W szkole średniej to zainteresowanie stało się pasją. Mam zdjęcia z dzieciństwa całych stosów małych rzeźb – między innymi kopii dzieł Michała Anioła. Wybór studiów na Akademii Sztuk Pięknych – mimo że wielu przestrzegało mnie przed nimi, szczególnie ojciec, był dla mnie oczywisty.

### **Kto jeszcze, poza Michałem Aniołem, był Pana mistrzem i wzorem?**

Michał Anioł jest symbolem mistrza, ale później, w trakcie dojrzewania było takich postaci bardzo wiele, nie tylko w obszarze sztuk plastycznych, nie tylko w rzeźbie. Można nawet powiedzieć, że w pewnych okresach ten akcent przesunął się ku poezji, ku filmowi.

### **Cyprian Kamil Norwid wydaje się być ważną postacią dla Pana...**

Tak. Norwid był i jest bardzo istotny. Można powiedzieć, że to nawet widać, bo ja te ważne dla mnie postaci najczęściej, prędzej czy później, rzeźbiłem. Te fascynacje to pewnego rodzaju proces. Na przykład – jeśli chodzi o poezję – w pewnym momencie Norwida, nie tyle może zastąpił, co usunął na dalszy plan Herbert, którego poezja była w większym stopniu odpowiedzią na zmagania, traumy, które przeżywałem; jego też później sportretowałem.

To funkcjonowanie na pograniczu różnych dziedzin sztuki silnie wpływało na moją twórczość rzeźbiarską. Zastanawiałem się też, czy na pewno rzeźba jest moją drogą, czy może pójść w kierunku innych dziedzin. Ostatecznie pozostałem przy rzeźbie. Ten wybór jest już mocno ugruntowany i nieprzypadkowy.

### **Co takiego wyjątkowego jest w rzeźbiarstwie, czego nie ma w innych dziedzinach sztuki?**

Uważam, że rzeźba najpełniej wyraża dramat kondycji ludzkiej. Człowiek jest istotą, w której splatają się dwie rzeczywistości – duchowa i materialna, biologia i metafizyka. W tym splocie odbywa się

również dramat człowieka współczesnego, coraz mocniej brzmi dziś pytanie, na ile i czy w ogóle przekraczamy świat biologiczny, materialny, w którym przyszło nam zaistnieć. Pytam siebie jak udowodnić to nasze „przekraczanie” świata, tę naszą transcendentalność. To jest właśnie istota rzeźby, która jest „najmaterialniejszą” ze sztuk; rzeźba to próba wydobycia z tej materii jakiejś cząstki ducha. Kamień i te grudy gliny na co dzień są niemal tak bardzo brutalnie fizyczne jak nasze ciało.

**Jan Paweł II, w *Liście do artystów* pisał, że tworząc dzieło, artysta wyraża samego siebie do tego stopnia, że twórczość stanowi szczególne odzwierciedlenie jego istoty, tego, kim jest i jaki jest. Czy tak jest też w Pana przypadku? Czy odnajduje Pan w sztuce środek wyrażania swojej duchowości i siebie samego?**

Siebie samego – tak, ale i drugiego człowieka. Oczywiście jestem pierwszym punktem odniesienia bo mam siebie „pod ręką”, ale myślę też szerzej o człowieku w ogóle, o jego kondycji, słowem staram się odkrywać w sobie szerszą perspektywę. Dla mnie sztuka ma charakter specyficznego, bardzo plastycznego zwierciadła. Przeglądam się nie tylko w swojej twórczości, ale też w tym, co tworzą inni i w jakimś sensie mogę tworzyć, rozumieć siebie poprzez tę twórczość. Widzę u siebie proces uzależniania się od tego typu funkcjonowania, funkcjonowania jako twórcy. Uważam, że jest to wielki, bardzo trudny, wymagający ogromu poświęceń, ale jednak przywilej, że mogę tak przeżywać życie i właśnie poprzez twórczość odkrywać swoje człowieczeństwo.

**Stosunkowo niedawno, bo 10 października zakończyła się wystawa „Magia spotkania”. Przez kilka miesięcy Pana rzeźby wykonane z różnych materiałów stały w samym sercu Warszawy,**

**na Placu Trzech Krzyży wokół klasycystycznego kościoła św. Aleksandra. Skąd pomysł, żeby wystawić swoje dzieła w tym pięknym i ważnym historycznie, ale jednak nietypowym dla wystaw miejscu?**

Pomysł, żeby uczynić z tego Placu rodzaj otwartej galerii sztuki to pomysł gospodarza tego miejsca, księdza proboszcza Mirosława Jaworskiego. Im dłużej przygotowywałem tę wystawę, tym bardziej byłem przeświadczony, że pokazanie rzeźb w takim właśnie miejscu, w przestrzeni tak bardzo otwartej, publicznej, powszechnie dostępnej, niczym antyczna agora – bardzo mocno wpisuje się w moje myślenie dotyczące procesu twórczego. Otóż uważam, że jest on silnie związany z odbiorcą, w tym sensie, że moment ukończenia rzeźby, czy jakiegokolwiek innego typu dzieła sztuki, nie jest momentem ukończenia tego procesu. On bowiem jest otwarty i szalenie istotny wpływ nań ma przeżycie odbiorcy. Wystawienie rzeźb w środku miasta, w jednym z najbardziej ruchliwych miejsc stolicy okazało się właśnie możliwością otwarcia procesu twórczego i przekazania go odbiorcy w sposób najdalej posunięty, tak daleko, jak tylko się da.

**W jednym z wywiadów mówił Pan, że w rzeźbie bardzo ważny jest dotyk, a odbiorcom ta forma poznania jest z reguły, odbierana. Czy rzeczywiście dotyk jest tak istotny dla poznania dzieła?**

Tak. Dotyk to jeden z elementów wyróżniających rzeźbę, ponieważ jest to jedyna dziedzina sztuki, która powstaje – dosłownie – dzięki niemu i poprzez niego. Troska o to, by rzeźb nie uszkodzić, sprawia że nie wolno ich dotykać. Z jednej strony, to zrozumiałe zwłaszcza w przypadku obleganych i bezcennych zabytków, z drugiej – wielka strata.

Prywatnie, w mojej galerii, pozwalam dotykać moich rzeźb, wtedy przeżycie sztuki możliwe jest na innym poziomie. Oczywiście jako rzeźbiarz mam ten przywilej, ponieważ poprzez dotyk je tworzę i to dotyk, który jest niezwykle symboliczny – pozwala potwierdzić rzeczywistość. Przychodzi mi tu na myśl historia świętego Tomasza, który musiał dotknąć, aby uwierzyć. Przychodzi mi również na myśl fragment prologu z Ewangelii św. Jana, czyli Słowo ciałem się stało. To, co rzeźbię to są idee, pewne myśli – rzeźba jest ich ucieleśnieniem, sprawianiem aby były dotykalne.

**Często wobec odbiorcy z przyszłości używa Pan norwidowskiego określenia *późny wnuk*. Czy ten odbiorca jest tak samo ważny jak ten terażniejszy? Czy tworząc, myśli Pan o tym, że ktoś za sto, czy dwieście lat będzie oglądał te rzeźby?**

Rzeczywiście używam tego sformułowania za Norwidem. *Późny wnuk* jest dla mnie bardzo realnym adresatem i nieustannie towarzyszy mi refleksja, kim będzie ten człowiek z przyszłości. Ponadto sam mam poczucie, że Norwid w pewien sposób adresuje swoją myśl i twórczość między innymi do mnie. To nam trochę mówi o fenomenie czasu w perspektywie sztuki. To jeden z tych nieprawdopodobnych, niemal magicznych jej fenomenów – ona przekracza czas i to w dwie strony. Oczywiście, moment w którym powstaje dzieło sztuki jest kluczowy, ale dla mnie bardzo ważna jest i przeszłość – bycie w kontakcie i w dialogu z twórczością, która poprzedza to, co ja robię. Tutaj stawiam się trochę na bakier ze współczesnym, postmodernistycznym, częstym dziś rozumieniem sztuki, które odsuwa przeszłość jako mniej ważny element, niekiedy traktując go wręcz jak ograniczenie, kulę u nogi człowieka współczesnego.

**Skoro wspomniał Pan o sztuce współczesnej zapytam, czy ona**

**mówi nam coś o kondycji duchowej i moralnej ludzi? Jak na nią patrzeć, jak odbierać skoro ona często – delikatnie mówiąc – nie zachwyca?**

Sztuka współczesna jest nieprawdopodobnie zróżnicowana. Czasem wykorzystuje nowe sposoby kreacji artystycznej, która jest na wysokim poziomie – wtedy mnie w pewien sposób dopełnia i pozwala lepiej zrozumieć siebie oraz miejsce człowieka w dzisiejszym świecie.

Niestety, rzeczywiście najczęściej tak nie jest. Jednak staram się patrzeć na to trochę z dystansu. Wydaje mi się, że właśnie ta wielość, czasem wręcz chaos, jest też jakąś prawdą o współczesności, o człowieku, o społeczeństwie. Dlatego nie buntuję się tak bardzo, jak niekiedy – po opuszczeniu galerii – dyktowałyby mi emocje.

**Pan zalicza swoje dzieła do sztuki nowoczesnej?**

Oczywiście. Jestem współcześnie tworzącym rzeźbiarzem, podejmującym współczesne tematy. Oczywiście kluczowa jest forma, której używam, by te tematy podejmować. Jak już wspominałem, jestem bardzo związany ze starymi mistrzami i dlatego najczęściej używam środków tradycyjnych, ale nie uważam, żeby to odbierało mojej twórczości walor współczesności. Korzystanie z plastiku, performance'u czy tych wszystkich, koniecznych nowych, zjawisk, nie przesądza o współczesności dzieła. Decyduje o tym jego przesłanie, artystyczny przekaz.

**Znana pańska rzeźba, pomnik *Matki na Woli* stoi w symbolicznym miejscu – w Parku Powstańców Warszawy, w dzielnicy, w której podczas pierwszych czterech dni Powstania Niemcy wymordowali blisko 40 tys. ludzi, w tym dzieci. Ten piękny park, to miejsce**

**wypoczynku, ale też pamięci. Zresztą nie tylko usytuowanie pomnika jest znamienne. On też ma swoją symbolikę, o którą chcę zapytać. Dlaczego wyrzeźbił Pan pustą pietę, czemu w całunie nie ma ciała Chrystusa?**

Ta pusta pieta to jeden z bardzo osobistych elementów w mojej twórczości, ale ten motyw jest też próbą tworzenia nowych symboli w sztuce sakralnej, religijnej i interpretowania jej na nowo. Jest to również otwarte pytanie o wiarę, otwarte na tyle, że jestem przekonany, że nawet osoba, która nie odpowie sobie twierdząco na pytanie o *sacrum*, może się w tej rzeźbie odnaleźć. Poza tym jest to rzeźba, *par excellence*, sakralna, jest adoracją tajemnicy. Pieta, czyli rzeźba przedstawiająca Madonnę trzymającą martwe ciało syna, to jeden z najbardziej dramatycznych momentów Ewangelii. Ale podczas pracy stała mi przed oczami inna chwila (też nieopisana w Ewangelii wprost), która bardziej odpowiada mojej kondycji duchowej i bardziej odpowiada współczesnemu człowiekowi, a z którą mogę się utożsamiać. To chwila, gdy Maryja wchodzi do grobu i ujmuje w dłoń pusty całun, w którym było ciało Chrystusa. To moment przed ogłoszeniem: Czemu szukacie żywego wśród umarłych?

Maryja to archetyp matki. Dzięki jej postaci ta rzeźba ma otwarty, ponadreligijny charakter. A na pytanie, co oznacza pustka całunu każdy odbiorca, zwłaszcza stojący w miejscu tak szczególnym, jak Park Powstania musi sam sobie odpowiedzieć. Wojna, okupacja, Powstanie Warszawskie, to przestrzeń na takie dramatyczne pytania. Ale też Warszawa – miasto, którego miało już nigdy nie być, miasto niemal w całości zburzone, miasto symbol trwania i cudownego odrodzenia, samo jest odpowiedzią.

**Na pomniku wykuł Pan tylko jedno słowo «matka», za to aż w czterech językach – polskim, niemieckim, hebrajskim i rosyjskim.**

Taki napis symbolizuje przede wszystkim to, że matka jest jedna, a wojna zawsze, w jakimś szerszym sensie, jest bratobójcza.

Ten lapidarny napis to pomysł wypracowany dzięki mojemu spotkaniu z ks. rektorem kościoła sióstr wizytek, Aleksandrem Seniukiem oraz panią Wandą Traczyk-Stawską, uczestniczką Powstania.

Im zawdzięczam, że pomnik wpisuje się w historię wojny i Powstania, a z perspektywy czasu uważam, że ideowo także w historię miejsca, na którym stoi i jest jego niemym wołaniem o pokój.

**Na filmie opublikowanym przez Muzeum Powstania Warszawskiego, jest fragment, w którym obok pomnika *Matki na Woli* przechodzą z wózkami współczesne mamy. Znając historię miasta i tej dzielnicy, widok ten jest naprawdę wzruszający...**

Tak, a to przecież nie jest inscenizowane. Dla mnie to jest niesamowita rzecz, bo w żadnym innym parku nie widziałem w jednym miejscu tylu matek z dziećmi.

Pani Wanda Traczyk-Stawska opowiadała mi, że gdy przychodziła tam po wojnie, widziała setki matek, lamentujących nad grobami, czasem bezimiennymi. Miejsce, w którym dziś stoi pomnik, było cmentarzem, dopiero później ciała pomordowanych zostały stamtąd przeniesione.

To tworzy niesłychaną perspektywę i jedno z najbardziej wstrząsających moich doświadczeń twórczych: widok tego miejsca i tych matek z wózkami, w tak pięknie rozwijającym się mieście. To jest pewnego rodzaju żywy znak zmartwychwstania.

**Miasto, którego miało nie być zostało odbudowane, tętni życiem. Ludzie, których miało nie być, żyją i spacerują z dziećmi. To znak klęski katów i zwycięstwa ofiar...?**

...albo życia nad śmiercią. Wspominałem o procesie twórczym, który jest otwarty na odbiorcę, na kontekst, na otoczenie. To fenomenalne, że ta rzeźba, którą dawno ukończyłem, zyskała tak niezwykle głębokie, nowe znaczenie.

Element zmartwychwstałego miasta wplotłem również w Drogę Krzyżową w archikatedrze warszawskiej, która sama w sobie była dla mnie niewykorzystanym symbolem.

Odbudowę archikatedry oraz słowa Jezusa: Zburzcie tę świątynię, a ja w trzy dni ją odbuduję, uczyniłem bardzo istotnym motywem drogi krzyżowej, w której Chrystus wędruje przez nią razem z miastem i z katedrą i które razem z nim ponoszą ofiarę. Ale w końcu samo miasto i sama odbudowana katedra stają się znakiem życia.

**Jaka jest kondycja sztuki sakralnej. Czy przeżywa dziś kryzys? Jaką rolę pełni dla hierarchów Kościoła, a jaką dla wiernych? W tym kontekście zainteresowała mnie rzeźba *Madonna bez dzieciątka* i jej symbolika.**

Jeśli chodzi o kryzys sztuki sakralnej, to staram się zrozumieć go w szerszym kontekście kryzysu Kościoła i chrześcijaństwa. Nie jestem pierwszym, który to powie, ale chrześcijaństwo przeżywa kryzys od momentu brutalnego zamordowania Jego Założyciela, Jezusa z Nazaretu. Kryzys jest to więc stan dla Kościoła naturalny, a sztuka sakralna w jakimś stopniu go wyraża.

Zastanawiając się nad obecnym kryzysem Kościoła, zatrzymujemy się nad problemem ewangelizacji, czy zmian kulturowych, a pomijamy jakoś sztuki sakralnej, uważając ją za problem trzeciej kategorii. Tymczasem według mnie rola sztuki w procesie ewangelizacji jest fundamentalna – historycznie zawsze była i dziś niemniej jest – młody człowiek wchodzi dziś do budynku kościoła, w którym natyka się często albo na złą, kiczowatą sztukę współczesną, albo na sztukę tworzoną przed setkami lat dla człowieka z zupełnie innymi potrzebami duchowymi, kompletnie inną mentalnością. I ta sztuka albo będzie kolejnym argumentem za albo przeciw jego byciu w Kościele, sztuka naprawdę ma siłę oddziaływania! A rolą współczesnego artysty, pasterzy oraz wszystkich członków Kościoła powinna być próba rozeznania się w potrzebach i duchowości współczesnego człowieka i próba odpowiedzi na nie w obrazie, w sztuce.

Wspomniała pani o *Madonnie bez dzieciątka*. Ta rzeźba jest komentarzem do kryzysów współczesności, kryzysu kultury, sztuki, także tej religijnej, czy sakralnej. To komentarz do słów Nietzsche'go – Bóg umarł. Przedstawia Madonnę Hodegetrię (wskazującą drogę), odnoszącą się do Matki Boskiej Częstochowskiej, z wyciętym, można

wręcz powiedzieć amputowanym Chrystusem. To komentarz do współczesności, w której idea Boga jest elementem pomijanym, wycinanym, marginalizowanym.

### **Czy w świecie, w którym Bóg jest „wycinany” sztuka sakralna ma szanse?**

Myślę, że sztuka sakralna ma takie szanse w morzu sztuki współczesnej, jak Kościół w morzu świata. Kościół, mimo problemów, żyje i będzie żył. I będzie mu towarzyszyła sztuka sakralna. Oby nawracała, a nie odwrotnie...

*Z Łukaszem Krupskim rozmawiała Maria Badzio*

---

**Łukasz Krupski**, ur. w 1990 w Warszawie, rzeźbiarz, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, laureat wielu nagród i stypendiów artystycznych m.in. nagrody w konkursie rzeźby kamiennej w niemieckim Neuzelle, nagrody im. ks. Janusza Pasierba, stypendium „Młoda Polska”. Autor licznych realizacji rzeźbiarskich w Warszawie, m.in.: Pomnika Matki na Woli, *Drogi Krzyżowej* w Bazylice Archikatedralnej p.w. św. Jana Chrzciciela, Popiersia Cypriana Norwida na Uniwersytecie Warszawskim.